

PROSTO Z ŻYCIA

665

Pretensje, z jakimi najczęściej występuje publiczność i krytyka wobec współczesnej dramaturgii, celują w wymyślonego, papierowego bohatera żyjącego w urojonym świecie wymyślonych konfliktów nie mających żadnego pokrycia w rzeczywistości. „Człowiek znikąd” jest dramatem, któremu takiego zarzutu postawić nie można. Na scenie Teatru Współczesnego mamy bohatera, którego teatralna rzeczywistość stawia wobec takich samych problemów, z którymi na co dzień styka się publiczność na widowni. Inżynier Czeszkow i jego fabryka są wzięte prosto z życia.

W liście adresowanym do polskiego widza autor sztuki napisał: „Połowę swego życia spędza człowiek współczesny w pracy: w hali produkcyjnej, w laboratorium, przy biurku. Niekiedy właśnie ta część bywa znacznie bardziej dramatyczna od tego, co nazywamy życiem prywatnym. (...) A przecież sztuka nie od dziś interesuje się tym, co dzieje się z człowiekiem, gdy ten wychodzi poza cztery ściany własnego domu i wkracza w świat działań. Okazuje się, że i tam kipią ludzkie konflikty moralne”... Sprawa inżyniera Czeszkowa jest tego najlepszym dowodem.

„Człowiek znikąd” to typowy produkcyjniak. Bohaterowie krążą po zakładzie produkcyjnym, dyskutują w gabinetach dyrektorów, komitecie partii. Przez scenę przewija się także cała przynależna temu gatunkowi galeria postaci: robotnicy, inżynierowie, dyrektorzy, sekretarze partii, zaopatrzeniowcy. Określenie produkcyjniak odstrasza. Twórczość lat pięćdziesiątych z kretesem skompromitowała problematykę hal fabrycznych i wskaźników produkcji. Ale „Człowiek znikąd” jest produkcyjniakiem, który nauczył się na błędach poprzedników i nie ma już nic wspólnego z naiwną dydaktyką, tanim moralizatorstwem, banalnym szablonem zwycięskiej walki nowego ze starym starannie wypranym z kontrowersji i niedomówień. Atrakcyjność sztuki Dworcieckiego nie polega na pewno na jej wartościach artystycznych, bo takich dramat z pewnością nie posiada. Kompozycja jest tu niewyszukana, sylwetki postaci ledwie naszkicowane, jest wiele uproszczeń, parę banalnych scen. Ale nieważne jest jak się mówi — ważne co się mówi. To, że sztuka wciąga i angażuje sprawia prawdziwość realiów, aktualność problemów, które podejmuje. One decydują o sile dramatu. Na scenie jest mowa o wszystkim: o technologii, o zysku, stylu zarzą-



Foto: Stefan Pletniarowicz



Foto: Stefan Cieślak

dzania, o sposobach na wykonywanie planu, o produkcyjnych fałszerstwach i ponoszonych z tego tytułu stratach. Na scenie dyskutuje się, padają ostre słowa, mocne argumenty, ktoś wygrywa, inny ponosi porażkę, interesy prywatne krzyżują się z interesem

społecznym. Autentyczne konflikty i autentyczni bohaterowie są najcenniejszym walorem „Człowieka znikąd”.

Fabula sztuki radzieckiego pisarza jest dość prosta i przypomina nasz sceniczny bestseller lat sześćdziesiątych — sztukę Marka

Domańskiego „Ktoś nowy”. Do nowoczesnego kombinatu przyjeżdża młody, zdolny i energiczny inżynier i na powierzonym jego kierownictwu i opiece oddziału zaczyna robić gruntowne porządki. Wprowadza nowy system zarządzania, inne metody pracy i

wszystko to zmierza do tego, aby wreszcie zaczęto osiągać plan, przynieść - zakładowi zyski. W swoim postępowaniu inżynier Czeszkow jest bezwzględnie uczciwy, ale ta bezwzględność nie przysparza mu sojuszników. Najpierw buntują się ludzie — odchodzą. Potem i dykcja ma za złe, że tyle wymówień i plan w dodatku nie wykonany, a Czeszkow już nikogo poza sobą nie słucha. Sprawa inżyniera Czeszkowa staje na egzekutywie.

Inżynier Czeszkow, którego w szczecińskim przedstawieniu gra Mirosław Gruszczyński, nie jest postacią sympatyczną, bo nie można polubić doktrynera choćby działał w imię najslusniejszych zasad i idei. Czeszkow jest bezkompromisowy i konsekwentny. Tylko taka postawa może mu przynieść zwycięstwo. Niepohamowany w reakcjach, powściągliwy w uczuciach, Gruszczyński rysuje postać człowieka, dla którego praca jest pasją, sprawdzianem wyuczonych na uczelni teorii i własnej siły, potwierdzeniem sensowności swoich działań. Do Czeszkowa tak bardzo przyrosła rola wojującego o sprawiedliwość produkcyjną inżyniera, że w scenach romansowych ze Szczegoliewą (Barbara Mikołajczyk), kiedy trzeba entuzjazm zastąpić kameeralnym gestem, Czeszkow staje się nieporadny i śmieszny. Inżynier Czeszkow doprawdy lepiej „czuje się” wydając dyspozycje w swoim kombinacie niż na spacerze ze Szczegoliewą. Może dlatego, że jest ona tak niedojrzała i pełna zahamowań. Wątek życia prywatnego Czeszkowa momentami ociera się o banał i należy do najsłabszych punktów tej dobrze wyreżyserowanej przez Grudę sztuki. Akcja toczy się tu wartko, emocjonuje wyostrzona dramaturgia wydarzeń, dobitna pointa. Aktorzy też grają na wysokich obrotach. Świetnie poprowadzeni przez reżysera dają wspaniałą kolekcję postaci, tworzą prawdziwie wartościowe role. Precyzyjnie punktowane podstawowe problemy sztuki zreżymowane w żywo obchodzącą wszystkich, rzetelną, nieupiększaną publicystykę, która teatrom zawsze była potrzebna. „Człowiek znikąd” jest sztuką, która odniosła już wiele scenicznych sukcesów. Żywa reakcja widowni na sali Teatru Współczesnego wróży także sukces szczecińskiemu przedstawieniu.

EWA KACPRZYCKA

Teatr Współczesny w Szczecinie, Ignacj Dworciecki: „Człowiek znikąd”. Przekład: Jerzy Koenig. Opracowanie dramaturgiczne i inscenizacja — Józef Gruda. Premiera 12 lutego 1974 r.